

O piekarzu, który pokochał

Jana Ćwika można śmiało uznać za pierwszego piekarza wypiekającego chleb w powojennym Koszalinie w 1945 roku. Kiedy miasto opuszczali Niemcy a wkraczali Rosjanie i tuż za nimi Polacy organizujący życie na nowo – on już tu był. Dziś o tamtych czasach mówią pożółkłe dokumenty, blade fotografie oraz Krystyna Ćwik, żona Jana.

Dana Jurszewicz

Domu, w którym pan Jan wypiekał chleb dla pierwszych polskich mieszkańców Koszalina, już nie ma. Został rozebrany przed rokiem 2000 z powodu zużycia. Możemy go zobaczyć na zdjęciu z 1975 r. zachowanym w Archiwum Państwowym w Koszalinie. Już wtedy nie wyglądał rewelacyjnie. A miał wówczas ok. 100 lat. Adres przed 1945 rokiem to Neuetorstrasse 39 (dzisiaj ul. Zwycięstwa 36). Zaglądamy do zachowanych w AP przedwojennych książek adresowych.

– Pierwszy zapis jest z roku 1891. Wcześniejszych nie mamy – mówi Dorota Cywińska z AP. – Z zapisu z 1895 r. wynika, że pod tym adresem mieszka piekarz Paul Döring z rodziną oraz jego niezamężna siostra Anna. W kamienicy jest też dwoje lokatorów. W 1908 roku wprowadza się lekarz Wilhelm Kapischke. W 1912 córki piekarza – Elisabeth i Alice – zakupiły budynek nr 37a na tyłach posesji.

Kolejna księga jest z 1917 roku i Paula już w niej nie ma. Zmarł, a może zginął podczas I wojny światowej. Piekarnię przejęły córki, które w 1926 roku dokupiły kolejny budynek na tyłach piekarni, prawdopodobnie przeznaczony na

wynajem mieszkań. Same też zamieszkały pod numerem 39 – razem z ciotką Anną i być może matką, niewymienioną nigdzie z imienia.

II wojna się skończyła, siostry musiały wyjechać. Skończyła się też przymusowa praca Jana Ćwika. W Koszalinie mieszkał od 1939 roku, kiedy wraz z innymi uczniami został wywieziony prosto ze szkoły zawodowej w Janowie. Jak wynika z „Arbeitsbuch für Ausländer” (Książka pracy dla cudzoziemca) Johann Cwick, ur. 8 czerwca 1920 roku w Wybrach (Wybranowo), kreis Wreschen (Żnin), jest zatrudniony u Williogo Krotza jako piekarz. – W czasie pracy u Niemców mąż miał dobrze. Mówił, że dbali o niego, był szanowanym fachowcem – opowiada pani Krystyna. – Zawsze był porządnym człowiekiem, lubianym, dobrym dla ludzi. Nie narzekał, choć miał ciężkie życie.

Na fotografii z 1940 roku ów Johann Cwick stoi na tle zasypanego śniegiem gruzu, uśmiechnięty, elegancki, w długim dwurzędowym płaszczu, kapeluszu, ma lśniące buty. Na płaszczu, po prawej stronie jest widoczna naszywka – jasny romb z literą P w środku.

Jak wyglądała ta praca? W piekarni przy ul. Podgórnej najpierw piekł chleb, a potem wozem zaprzężonym w konia rozwoził go po okolicznych wioskach, m.in. Jamnie. – Któregoś dnia mąż zabrał mnie do Jamna – wspomina pani Ćwik. – Chciał mi pokazać, gdzie woził chleb przez całą wojnę. Tam wciąż w chałupach stały talerze na stołach, jakby za chwilę rodzina miała zasiąść do posiłku.

Do 1947 roku piekł chleb głównie dla wojska. Kiedy jednostki opuszczały miasto – wojsko przekazało mu piekarnię, otrzymał formalny przydział zakładu przy ul. Zwycięstwa 36. W tym samym roku ożenił się z Krystyną Wandą Wójcik, urodzoną 22 stycznia 1930 r., pasierbicą Józefa Sowy, kierownika pierwszego urzędu pocztowego w Koszalinie. Od Cechu Piekarzy i Cukierników dostali kolorowe, ręcznie wykonane gratulacje. Chyba szczere, bo barwy nie wyblakły mimo lat.

– Przyjechałyśmy z mamą pociągiem z Inowrocławia do miasta, w którym był już mój ojczym – wspomina Krystyna Ćwik. – Zamieszkaliśmy w budynku poczty przy Dworcowej. Dworzec był jeszcze bardzo zniszczony, Koszalin dopiero doprowadzano do porządku. Mama prowadziła sklep przy ul. Zwycięstwa, a na przeciw była piekarnia Jana Ćwika. I tak jakoś poznaliśmy, wzięliśmy ślub 29 sierpnia 1947 roku, ale nie w Koszalinie, tylko pod Inowrocławiem, gdzie nadal mieliśmy całą rodzinę. Teraz mieszkam z mężem w lokalu nad piekarnią. To było marne mieszkanie, z WC na zewnątrz. Po paru latach zamieniliśmy się z kimś na takie w nowym budownictwie, w północnej części miasta, gdzie mieszkam do dzisiaj.

Piekarz dbał o swój warsztat pracy. W jego spuściźnie zachowało się zaświadczenie z 1949 roku, mówiące o tym, iż J. Ćwik nabył od Rejonowego Urzędu Likwidacyjnego maszyny do ciasta, blachy, stoły i inne urządzenia oraz sprzęty piekarnicze. Razem sześć pozycji. Zapłacił 18.700 zł, wniósł też opłatę w znaczkach skarbowych w wysokości 234 zł (1,25% od nabytych praw majątkowych).

Po latach euforii, ściągania do miasta rzemieślników, którzy w swoich zakładach produkowali to, co było niezbędne do odbudowy normalnego życia – nastąpiły złe czasy



Jan Ćwik, lata 40.



Jan Ćwik, rok 1940



Krystyna Ćwik i Stefania Tomaszewska, lata 50.



Jan Ćwik w swojej piekarni, lata 50.



Jan Ćwik rozwozi chleb, lata 40.